



**Magiczny
Kraków**

"Forbes" o szansach Krakowa, Wrocławia, Poznania

2011-06-06

Brazylijskie Florianópolis, indyjski Madras, chińskie Hangzhou. A pomiędzy nimi Kraków. Czy miasta średniej wielkości wygrać z topowymi aglomeracjami świata? "Forbes" przekonuje, że mają dużą szansę

Nowy Jork ma większy PKB niż cała Hiszpania, a do Hongkongu przyjeżdża co roku więcej turystów niż do całych Indii. Ale już teraz wyraźnie słabnie siła, z jaką wielkie aglomeracje Ameryki, Europy i Azji deklasują konkurencję wśród miast, państw czy regionów. Przy tym jednak trudno przewidzieć, jakie konkretnie mniejsze miasta zaczną się liczyć w światowym wyścigu o prestiż i inwestycje. Tak w skrócie można opisać wnioski płynące z nowego raportu o miastach XXI wieku sporządzonego przez międzynarodową firmę konsultingową McKinsey & Company oraz diagnoz światowej sławy socjologów i ekspertów stosunków międzynarodowych z Parag Khanną na czele.

Czerwcowy numer polskiej edycji miesięcznika "Forbes" przybliży te zagadnienia w artykule o rodzącym się na naszych oczach buncie największych polskich miast wobec polityki rządu. Prezydenci Wrocławia, Krakowa i Poznania otwarcie protestują przeciw posunięciom rządu nakazującego samorządom większą dyscyplinę w wydawaniu pieniędzy i ograniczaniu zadłużenia. Władze wspomnianych miast tłumaczą, że długi (w przypadku rekordzisty - Krakowa - bliskie 60 proc. rocznych dochodów budżetu) przeznaczone są na inwestycje w infrastrukturę i przestrzeń publiczną na niespotykaną dotąd skalę. Każde ze wspomnianych miast nie tylko rywalizuje z innymi na polskim podwórku, ale czuje też na plecach oddech konkurentów z zagranicy: Pragi, Wiednia, Berlina.

O tym, że spór rząd - prezydenci ostatnio się zaognił, można się było przekonać podczas zakończanego właśnie Kongresu Regionów w Świdnicy. Prezydenci Rafał Dutkiewicz, Ryszard Grobelny i Jacek Majchrowski otwarcie mówili tam o swoich obiekcjach wobec władz centralnych, wyraźnie pozycjonując się jako ci, którzy rozmachem swych inwestycji i poklaskiem zadowolonych mieszkańców są w stanie wygrywać wybory bez politycznego zaplecza czy wsparcia centrali.

Emancypacja zarządzających miastami od centralnych decydentów nie jest jednak niczym nowym. Do Polski dociera światowy trend, który politykom na szczytach lokalnej władzy w miastach nakazuje powściągnąć swe polityczne ambicje na skalę kraju, a skupić się na przynoszących realne efekty działaniu i zarządzaniu coraz większymi zasobami finansowymi swoich miast. "Forbes" przywołuje tu przykład choćby miliardera Michaela Bloomberg, który o fotel burmistrza Nowego Jorku walczył jako kandydat Republikanów, ale o trzecią kadencję już jako niezależny, skupiając swe wysiłki wyłącznie na nowojorskiej aglomeracji. - Prezydenci czy burmistrzowie to realna władza w odróżnieniu od np. posłów, których działalność w 90 proc. polega na podnoszeniu w głosowaniu ręki, kiedy im kierownictwo każe - przekonywał w Świdnicy Majchrowski.

Globalny trend wybijania się coraz to nowych miast na niezależność widać w analizie McKinsey & Company na przykładzie takich organizmów jak Florianópolis (400-tysięczny nadmorski kurort, jedno z najbogatszych miast Brazylii, niezwykle czyste i bezpieczne), indyjskiego Chennai (znane powszechnie jako Madras, z umiejętnie wykorzystywaną postkolonialną przeszłością i niezwykle mocnym sektorem



**Magiczny
Kraków**

outsourcingu IT), Hangzhou u ujścia Wielkiego Kanału do Morza Wschodniochińskiego (miasto o jednej z najwyższych w Chinach dynamice rozwoju, doskonale łączące ponad 2 tys. lat historii z kulturalno-naukowym wizerunkiem). Właśnie takie średniej wielkości organizmy miejskie w odróżnieniu od wypromowanych już i goniących własny ogon wielkich aglomeracji (megalopolis) mają szansę w ciągu najbliższych 15 lat wytworzyć nawet 40 proc. światowego PKB. I w tym właśnie powinno się upatrywać wielką szansę dla polskich miast, m.in. Krakowa.

Komponuje się to wyraźnie z popularnym poglądem lansowanym m.in. przez Parag Khanę o rychłym końcu tzw. państw narodowych, których znaczenie będzie maleć w konfrontacji z globalnym biznesem, przenikaniem się społeczeństw, dialogiem międzykulturowym, wreszcie czasami względnego pokoju. - Na geopolitycznym rynku, który pozostaje w mocy, zaroilo się od nowych graczy. Same państwa nie znikły, ale o władzę rywalizuje teraz o wiele więcej aktorów na poziomach powyżej i poniżej państwa - przekonuje Khanna.

Rafał Romanowski